

ŻYCIE *za* DRUTAMI



WYWIADY Z OFIARAMI
DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

ŻYCIE
za
DRUTAMI

Zamość 2015



Publikacja została wydana przez Zamojskie Centrum Wolontariatu
w wyniku zrealizowanego projektu pt.
„LET ME TELL YOU A STORY”
zfinansowanego przez Unię Europejską, Program Erasmus + Sektor Młodzież Akcja Kluczowa 1



Erasmus+

Publikacja współfinansowana ze środków europejskiego programu Erasmus+.

Publikacja odzwierciedla jedynie stanowisko autorów i Komisja Europejska nie ponosi odpowiedzialności za umieszczoną w niej zawartość merytoryczną.

ZDJĘCIA:

Ze zbiorów Zamojskiego Centrum Wolontariatu i Archiwum Państwowego w Zamościu

SKŁAD I DRUK:

Drukarnia FastGraw Zamość

Wprowadzenie

Na świecie i w Polsce żyje coraz mniej ludzi, którzy przeżyli II wojnę światową. Wśród nich są osoby, które niewiele pamiętają, są też takie, które pamiętać nie chcą, bo wspomnienia są trudne i wciąż bolesne... Na szczęście są też takie, które opowiadają chętnie, a robią to ku przestrodze, żeby wydarzenia, których byli świadkami nigdy się nie powtórzyły. Wśród podopiecznych Zamojskiego Centrum Wolontariatu jest ponad 100 osób, które mają status poszkodowanych przez III Rzeszę. Są wśród nich: byli więźniowie obozów koncentracyjnych, obozów przejściowych i jenieckich, robotnicy przymusowi, partyzanci, żołnierze i inwalidzi wojenni.

Największą grupę stanowią najmłodsze ofiary nazizmu. Są to Dzieci Zamojszczyzny, które w czasie wojny miały od 2 do 16 lat. To ich historie są treścią tej publikacji, która powstała w ramach projektu LET ME TELL YOU A STORY.

W projekcie brali udział młodzi ludzie z Bułgarii, Czech, Chorwacji, Rumunii, Węgier, Turcji i Polski, którzy wspólnie zgłębiali historię Miasta Zamościa i regionu, odwiedzali miejsca pamięci, uczyli się rozmawiać ze świadkami historii i przeprowadzili z nimi wywiady.



AKTION ZAMOŚĆ

DZIECI ZAMOJSZCZYZNY
OPOWIADAJĄ SWOJE HISTORIE

Masowe wysiedlenia Zamojszczyzny Niemcy rozpoczęli z 27 na 28 listopada 1942 roku we wsi Skierbieszów. Akcja, z kilkumiesięczną przerwą, trwała do sierpnia 1943 roku. Ludność z wysiedlonych wsi przewożono do obozów przejściowych w Zamościu, Zwierzyńcu i Budzynie, gdzie po oddzieleniu dzieci od rodziców oraz przeprowadzeniu selekcji zdecydowano o ich dalszym losie. Wysiedlenia Zamojszczyzny prowadzone były w trzech fazach. Uznawane są przez historyków za szczególne ze względu na rozwiązania przyjęte przez nazistów w toku ich realizacji. Pierwsza faza miała charakter wysiedleńczo-eksterminacyjny, w drugiej Niemcy wykorzystywali antagonizmy polsko-ukraińskie, trzecia faza to typowa akcja wysiedleńczo-pacyfikacyjna.

Plany niemieckie przewidywały wysiedlenie 696 wsi i 140 tys. ich mieszkańców. W ich miejsce zamierzano osadzić 60 tys. kolonistów niemieckich. Ostatecznie wysiedlenia Zamojszczyzny objęły 293 wsie, ok. 110 tys. Polaków, w tym 30 tys. dzieci. W ich toku przymieszczono również ok. 18 tys. Ukraińców. Do opróżnionych w ten sposób wsi sprowadzono ok. 13 tys. osadników niemieckich. W akcji wysiedleń Zamojszczyzny uczestniczyły: policja, żandarmeria, SS, Żołnierze Wehrmachtu, Sonderdienst, volksdeutsche oraz Policja ukraińska w służbie niemieckiej.

DZIECI ZAMOJSZCZYNY

Wysiedlenia najmocniej uderzyły w grupę najbardziej bezbronną – dzieci.

Szacuje się, że dotknęły ok. 30 tys. najmłodszych z których zmarło lub zostało zamordowanych ok. 10 tys. Podobnie jak dorośli przeszły one gehennę od momentu opuszczenia rodzinnych domów po ostateczny wyrok, który zależał od wyników selekcji przeprowadzonej w obozie. Dzieci powyżej 6. miesiąca były oddzielane od rodziców, przechodziły badania rasowe, które decydowały o ich dalszych losach.

Prymitywne warunki panujące w obozach przejściowych w Zamościu i Zwierzyńcu, zarówno zimą na przełomie 1942 i 1943 roku, jak i latem 1943 roku, powodowały ogromną zachorowalność i śmiertelność wśród tej grupy więźniów (np. w obozie w Zamościu od 7 grudnia do 22 kwietnia zanotowano 199 zgonów wśród dzieci). Towarzyszył temu ogromny wstrząs psychiczny, często pozostawiający nieodwracalne zmiany w ich osobowości. Strach i przerażenie potęgowane były widokiem zrozpaczonych i niezdolnych obronić swych dzieci, bezradnych rodziców. Nowa rzeczywistość w jakiej znalazły się dzieci, przetrastała je pod każdym względem.

Zimą z 1942 na 1943 rok z obozu przejściowego w Zamościu młodsze dzieci wywożono specjalnymi transportami do tzw. wsi

rentowych w dystrykcie warszawskim. Transport odbywał się w wagonach towarowych, w każdym z nich umieszczano ok. setki dzieci i kilka osób starszych do opieki. Podczas kilkudniowej podróży, w okresie surowej zimy, bez dostatecznej ilości pożywienia i wody wiele dzieci umierało przed dotarciem do celu. Część dzieci z obozu w Zamościu trafiła trzema transportami do Auschwitz, gdzie niektóre z nich zostały uśmiercone zastrzykami z fenolu, a większość zmarła wskutek warunków panujących w obozie.

W ostatniej fazie wysiedleń, w czerwcu i lipcu 1943 roku, dzieci wraz z rodzicami z obozów w Zwierzyńcu i Zamościu, kierowane były do obozu przy ul. Krochmalnej w Lublinie oraz obozu koncentracyjnego na Majdanku. Tu bardzo trudne warunki spowodowały duże straty wśród najmłodszych. Przez cały okres wysiedleń dzieci powyżej 14 roku życia (choć znane są również przypadki młodszych) wysyłano na roboty przymusowe do Rzeszy.

Odrębną kategorię stanowiły dzieci spełniające kryteria rasowe, specjalnie wyse-

Zamojski ratusz. Rok 1942.



lekcjonowane po badaniach przeprowadzonych w obozach przejściowych. Trafiły one do Rzeszy w celu germanizacji. Część z nich przebywała czasowo w tzw. domach wychowawczych mieszczących się na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy. Najmłodsze trafiały do niemieckich rodzin adopcyjnych. Nieznana jest dokładna liczba zrabowanych dzieci, historiografia posługuje się liczbą 4,5 tys. Wiemy, że w Łodzi, w obozie przy ul. Przemysłowej i w ośrodku ra-

sowym przy ul. Spornej 73 zarejestrowanych zostało kilkaset maluchów. Znane są też listy transportowe z lipca 1943 roku wywiezionych do Rzeszy z Lublina, wraz z rodzicami 4454 dzieci w wieku od 2 do 14 lat, wysiedlonych w ostatniej fazie niemieckiej akcji. Wiemy jednak na podstawie licznych meldunków podziemia, prasy konspiracyjnej oraz relacji, że od początku wysiedleń na Zamojszczyźnie dzieci z obozu w Zamościu wysyłane były specjalnymi transportami do Rzeszy. Część z nich miała trafić np. na Pomorze. Odzyskaniem wywiezionych dzieci, w tym tych z Zamojszczyzny, po zakończeniu wojny miał zająć się specjalny referat do spraw rewindykacji

dzieci przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Zlecał on min. agendom powołanym przy powiatach prowadzenie szerokiej akcji ankietowej, by zdobyć jak największą liczbę danych o dzieciach, które nie wrócił do rodzinnych miejscowości po zakończeniu wojny.

PIERWSZE WYSIEDLENIA

W nocy z 27 na 28 listopada 1942 roku niemieckie jednostki policji i żandarmerii wkroczyły do wsi Skierbieszów. Rozpoczęła się pierwsza faza wysiedleń Zamojszczyzny, trwająca do stycznia 1943 roku. W jej trakcie wysiedlono wsie z powiatu zamojskiego, tomaszowskiego i w mniejszym stopniu hrubieszowskiego. Scenariusz akcji był zawsze ten sam. Wieś otaczali żołnierze Wehrmachtu i funkcjonariusze służb policyjnych. Część z nich penetrowała domy dając zaskoczonej ludności ok. 20 minut na zabranie podręcznego bagażu. Wszelki opór karany był biciem, a nawet śmiercią (tylko podczas akcji w pow. zamojskim zabito 117 osób). Następnie wszystkich wypędzonych gromadzono w centralnym miejscu wsi, gdzie przeprowadzano wstępną selekcję ludności. Większość z nich pieszo lub na furmankach kierowano pod eskortą uzbrojonych żołnierzy w stronę Zamościa, gdzie znajdował się obóz przejściowy. Część młodych i zdrowych pozostawiano na

miejscu; przydzielano ich następnie jako przymusowych robotników do gospodarstw przejętych przez kolonistów niemieckich. Pierwsze wysiedlenia zaskoczyły miejscową ludność, dlatego większość mieszkańców została pochwycona i skierowana do obozu w Zamościu. W następnych tygodniach Polacy opracowali system ostrzegawczy. Wywiad AK z Zamościa, dzięki wprowadzeniu swoich wywiadowców do instytucji odpowiedzialnych za przygotowanie i przeprowadzenie wysiedleń, często uzyskiwał stosowne informacje. Dzięki nim duża część ludności przeznaczonej do wysiedlenia zdołała zbiec, chroniąc się w lesie lub w sąsiednich, niewysiedlonych jeszcze wsiach. Ostrzeganie ludności nie było łatwe, ponieważ rozkazy niemieckie, zapowiadające wyjazd na akcję wysiedleńczą wydawane były na dzień przed akcją, a nazwy wsi, wskazywane dopiero rano w dniu wysiedlenia. Ostatecznie od 27 listopada do 31 grudnia 1942 roku według danych niemieckich, w 60 wysiedlonych wsiach ujęto i umieszczono w obozie przejściowym w Zamościu 9771 osób z planowanych 33832. Reszcie udało się zbiec, co i tak w większości wypadków oznaczało utratę gospodarstw, środków do życia i poczucia bezpieczeństwa¹.

¹ *Informacje zaczerpnięte z książki: Agnieszka Jaczyńska Sonderlaboratorium SS Zamojszczyzna „Pierwszy Obszar Osiedlency W Generalnym Gubernatorstwie” Lublin 2012, str. 91-117, 297-319.*

Urodziłam się chyba, żeby

ZYĆ

Wanda Wnuk

Witam Panią bardzo serdecznie i dziękuję, że zgodziła się Pani na tę rozmowę.

Ja też witam Panią i was wszystkich, kochani.

Jak się Pani żyje, Pani Wando?

A, dziękuję. Jestem emerytką. Przeżyłam już 79 lat, wychowałam 3 córki: najstarsza mieszka we Włoszech, średnia w Lublinie, a najmłodsza jest ze mną. Mam też 6 wnucząt, 8 prawnucząt i ... praprawnuczkę! Żałuję, że mój mąż tego nie doczekał. Każdego dnia dziękuję Bogu, że po takiej gehennie, jaką przeżyłam w dzieciństwie, mogę cieszyć się tym, co mi los zesał...

Przejdźmy teraz do wspomnień i ciężkich, wojennych czasów, bo Pani historia powinna być opowiedziana i utrwalona.

Nie będzie to łatwe, ale się postaram opowiedzieć wszystko.

Jakie miała Pani dzieciństwo?

Urodziłam się i mieszkałam z rodzicami i rodzeństwem w Józefowie. Rodzice mieli tylko pół hektara pola, a więc tatuś pracował jeszcze w lesie. Mama zajmowała się domem, ogrodem i gromadką dzieci – było nas sześcioro. Miałam 3 starsze siostry, młodszą siostrę i brata. W domu nie było za bogato, ale byliśmy szczęśliwi.

Gdy wybuchła wojna miała Pani zaledwie 5 lat. Jak takie dziecko zareagowało na tę wiadomość?

Pamiętam płacz mamy i jej rozmowy z sąsiadkami. Nie rozumiałam tego, ale czułam, że coś złego się działo.

Kiedy pierwszy raz zobaczyła Pani Niemców?

To był jesienny dzień. Mamusia przygotowywała obiad, gdy z podwórka zaczęły dobiegać jakieś obce odgłosy. Mamusia wyjrzała przez okno i powiedziała przerażona: idą Niemcy. Po chwili otworzyły się z hukiem drzwi i wpadli do kuchni. Zaczęli krzyczeć, postawili nas pod ścianą, ale my obstąpiliśmy mamusię i zaczęliśmy głośno płakać. Gdzie ten bandyta! Pytali o mojego tatę. Mamusia powiedziała, że pracuje w lesie. Jeden z Niemców popchnął ją i chciał do nas strzelać, ale drugi jakoś go wyprowadził z mieszkania i sobie poszli. Moja mamusia była w 7 miesiącu ciąży. To wydarzenie spowodowało przedwczesny poród. Urodziła się dziewczynka, która po kilku dniach zmarła... Była taka malutka...

Nadszedł czerwiec 1943 roku. Józefów miał być przez Niemców spacyfikowany, ludność wywieziona, ale do tego nie doszło. Miasteczko obronili partyzanci.

Tak, ale najpierw na Józefów spadły bomby. Niemieckie samoloty bombardowały, ludzie chowali się po piwnicach, paliły się domy, to było straszne. Niemcy pojawili się na ulicach, ale zostali zaatakowani przez partyzantów, którzy wyszli z lasu. Kiedy Niemcy się wycofali, mieszkańcy Józefowa zaczęli brać z domów co było do jedzenia, ubrania i postanowili schronić się w lesie. My też poszliśmy tam wszyscy. Byliśmy ukryci w krzakach kilka dni... Ale Niemcy wrócili. Było ich strasznie dużo. Okrążyli las, strzelali. Partyzanci stwierdzili, że nie są w stanie obronić ludzi, że trzeba się poddać. Zaczęliśmy wychodzić.

Niemcy ustawili nas na drodze, a potem popędzili na pole, gdzie był wykopany dół... Ustawili kilkanaście osób nad tym dołem, karabin maszynowy... Wiedzieliśmy, że jak zabiją, to od razu wpadniemy do tego dołu. Ale przyjechał na motorze jakiś Niemiec wyższy rangą i wstrzymał egzekucję. Po chwili na drodze pojawiły się ciężarówki. Załadowali wszystkich na nie, a dzieci wrzucali za nogi, za ręce, jak cegły... Jechaliśmy w nieznaną. Później okazało się, że do obozu w Zamościu.

Jak było w tym obozie?

Strasznie. Nie rozdzielili nas, na szczęście i cała nasza rodzina znalazła się w jednym baraku. Było bardzo dużo ludzi, śmierdziało. Na drugi dzień, rano zabrali mężczyzn na przesłuchanie. Strasznie pobili tatusia. Wrócił cały siny i zakrwawiony, ale przeżył. Nasz sąsiad umarł. Pamiętam, bardzo się bałam...Tego dnia dali nam zupę z kasztanów i zielonego grochu. Była tak słona, że mimo głodu, nie można było jej zjeść. Był też chleb, bardzo małe kromki... Mamusia oddała nam swój. Najgorszy był bród, smród, brak wody i robactwo.

Jak długo byliście w obozie?

W obozie byliśmy 6 tygodni. Pewnego dnia, przez szpary w deskach zobaczyliśmy, że do obozu wjeżdżają ciężarówki. Wypędzili nas z baraku i znowu załadunek. Każdy dostał gumę po plecach i przekleństwo na drogę. Nie wiedzieliśmy z początku, gdzie jedziemy, ale później mężczyźni domyślili się, że na Majdanek.

Czy wtedy ktoś wiedział, co jest na Majdanku, że to „fabryka śmierci”?

Chyba tak...

Czy na Majdanku dalej byliście razem?

Nie, tam nas rozdzielili. Tatusia wzięli do roboty, a nas, dzieci z mamą do baraku.

Jak tam było?

Spaliśmy na pryczach, na których było trochę słomy i jakieś koce. Rano o 6.00 był zawsze apel. Zwykle trwał godzinę, ale czasami, jak się ktoś spóźnił to dłużej. Wszyscy za to byli karani – musieliśmy robić przysiady, kilkadziesiąt razy... kto się przewrócił, był bity. Tego, kto się spóźnił, albo nie przyszedł – zabijali. Bicie więźniów było normą. Było widać, że to Niemcom sprawia przyjemność... Najgorzej było jesienią, jak zrobiło się zimno. Nie mieliśmy butów. Przed apelem staraliśmy się nie sikać, bo moczem można było ogrzać nogi i stopy... Przed barakiem była taka linia, której nie można było przekroczyć. Jak ktoś ją przekroczył, to strażnik z wieży zaraz strzelał.

Co jedliście?

Zupę z pokrzyw, brukwi, była okropna... Każdy musiał mieć jakieś naczynie na tę zupę i musiał ją wziąć. Jak nie wziął, był bity i nie dostał chleba. Chleb był czarny i się kruszył, jakby z trocinami...

Czy dzieci mogły liczyć na czyjąś pomoc?

Były w obozie kobiety, które gotowały, sprzątały i prały Niemcom. Nazywaliśmy je „siostry pa-

siaki”, bo miały sukienki w pionowe pasy. One często przynosiły nam jedzenie. Ale kiedy Niemcy się o tym dowiedzieli, zostały za karę wywiezione. Nie wiem, co się z nimi stało. Czasami też chodziliśmy na śmietnik, gdzie można było znaleźć obierki z ziemniaków.

Głód i strach – to najbardziej pamiętam z Majdanka.

Po 3 miesiącach, na początku listopada, nie pamiętam jaki to był dzień, staliśmy długo na apelu. Po apelu zagonili nas do łaźni i kazali się do naga rozebrać. Staliśmy w zimnym, betonowym pomieszczeniu, ale woda z pryszniców nie leciała...

Miała Pani świadomość, gdzie byliście, że to komora gazowa?

Ja nie, ale moja mamusia – tak. Kobiety zaczęły lamentować, modlić się. My staliśmy pod ścianą. Słyszałam jak ktoś chodzi po dachu i śmiech Niemców... Później, już po wojnie, dowiedziałam się, że na dachu były pojemniki na cyklon B, który zabiłby nas w ciągu pół godziny.

To były straszne chwile, straszne i niewiome.... I nagle cud! Brama na dwór się otworzyła i Niemiec w skórzanym płaszczu kazał wszystkim wyjść! Ludzie zaczęli biec i tratować się nawzajem. Zdeptali dziecko, jakiegoś starca... Moja mamusia przycisnęła nas do ściany i czekała, aż wszyscy wyjdą, a my – na końcu.

Dlaczego tak się stało, to rzecz niebywała?

Jak się później okazało, kupił nas bauer, który potrzebował robotników do gospodarstwa.

Wypędzili was nagich z komory i co było dalej? Rzucili nam ubrania, każdy łapał, co mógł. Ja przez kilka tygodni chodziłam w kurtce z rękawami do kolan.. Załadowali nas na ciężarówki i zawieźli na ulicę Krochmalną w Lublinie. Tam był też nasz tatuś! Wyglądał inaczej, był bardzo chudy, mizerny, ale – jak twierdził – zdrowy! Po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Rzeszy na roboty... Załadowali nas na ciężarówki, w których wcześniej wożono węgiel. Po kilku dniach zajechaliśmy do miejscowości Wizów, 160 kilometrów za Berlinem. Był tam wielki majątek, pałac.

Jak było w tym majątku?

Na początku – okropnie. Wprawdzie nie głodowaliśmy, ale spaliśmy nad stajnią, gdzie był straszny zaduch i fetor. Dopiero po kilku dniach dostaliśmy pokój. Przeżyliśmy chwile grozy, kiedy po moją 17-letnią siostrę przyszedł Niemiec... Okazało się później, że została służącą. Żona właściciela majątku ubrała ją i bardzo dobrze traktowała. My też korzystaliśmy, bo siostra przynosiła nam różne rzeczy: koce, pościel, lepsze jedzenie. Mamusia dzieliła się tym też z innymi. Niemka była dobrą kobietą, w przeciwieństwie do swego męża.

Byliśmy tu do maja 1945 roku.

Kiedy dotarła do nas wieść o kapitulacji Niemców, tatuś z sąsiadem ukradli walizkę, weszli do spiżarni bauera i załadowali ją jedzeniem, żeby było na drogę do Polski.

Kto was wyzwolił? I jak wyglądał wasz powrót do kraju?

Rosjanie. Zajechali czołgami, rozwalili bramę, cały dziedziniec i taras...Wszyscy Niemcy schowali się w bunkrze pod pałacem, ale ich znaleźli. Bauera zabili, a jego żona się schowała. Może przeżyła?

Rosjanie zabrali nas na dworzec. Jechaliśmy trochę pociągiem, a później dali nam wóz i dwa konie. Tak dotarliśmy do Warszawy... Nie zapomnę tego widoku. Same gruzy... 17 maja wróciliśmy do Józefowa. Do domu... ale domu nie było.

Ciężko było zaczynać wszystko od nowa?

Nie, bo byliśmy wszyscy, nikt nie zginął, przeżyliśmy tę straszną wojnę. To był cud! Szybko,

z pomocą sąsiadów, odbudowaliśmy dom. Życie zaczęło toczyć się od nowa, ale czy tak samo? Na pewno nie...

Pani Wando, dziękuję jeszcze raz za tę rozmowę.

I ja dziękuję. Są to dla mnie trudne wspomnienia, ale cieszę się, że mogłam je opowiedzieć. Ku przestrodze, żebyście wy, młodzi, nigdy nie musieli żyć w takich czasach, w jakich żyłam ja... Żebyście uwierzyli, jak ważny jest pokój na świecie.

**Wywiad przeprowadziła
Krystyna Rybińska-Smyk
i uczestnicy projektu**

Jedynе zachowane zdjęcie obozu w Zamościu. Rok 1943.





● *Skradzione*

ZYCIĘ

Stanislawa Kierepka

Jest to jedna z wielu historii o zwyczajnych, polskich dziewczynkach, które w czasie II wojny światowej przeszły przez piekło niemieckich przesiedleń. Ale ta historia nie jest zwyczajna. Pani Stanisława pokazała nam swoją „Arbeitskarte” (kartę pracy), na której wyglądała na przerażoną, jednak opowieść podjęła spokojnie i bez strachu.

Imię, nazwisko, wiek, data i miejsce urodzenia:

W czasie wojny nazywała się Stanisława Ryba, ponieważ jej babcia chciała ją chronić i przedstawiła ją jako swoją córkę. Jej prawdziwe nazwisko brzmi Kierepka.

Urodziła się 20 lutego 1936 roku w małej miejscowości Górecko, niedaleko wsi Osuchy, gdzie mieszkała przez całe dzieciństwo. Obecnie ma 79 lat i mieszka w Zamościu.

Urodziła się w rodzinie rolników. Była jedną z sześciorga rodzeństwa: miała trzy siostry i dwóch braci. Była drugim z kolei dzieckiem. Jej starszy brat urodził się w 1931 roku.

Jak żyła przed wojną?

Rodzina ciężko pracowała na polach w Osuchach. Gdy rozpoczęła się wojna miała zaledwie 3 lata.

Jak wyglądało jej życie, gdy rozpętała się wojna?

Niemcy przerażali wszystkich. Ich głównym celem było wymordowanie przede wszystkim partyzantów. Pewnego razu Stanisława i jej babcia musiały przejść przez most, który był jedyną drogą łączącą dwie wioski. Most był zajęty przez

Niemców, którzy zapytali ich kim są. Skłamały, że są matką i córką. Żołnierze nie uwierzyli im, ale mimo to pozwolili przejść.

Strach można było wyczuć w powietrzu, nawet zwierzęta go czuły. Pewnego dnia musiała stać na straży w czasie uboju krów, by móc poinformować swoich rodziców, gdyby Niemcy mieli nadejść. Tego dnia zobaczyła jednego z sąsiadów w towarzystwie nazistów. Później dowiedziała się, że sąsiad ten został zamordowany, prawdopodobnie przez nich. Z tego powodu i z powodu plotek o przesiedleniach, jeden z sąsiadów ukrył ją u siebie w domu. W razie pytań miała odpowiadać, że jest członkiem jego rodziny. Spędziła tam tydzień. Wszyscy mówili już otwarcie o niemieckiej okupacji. Przestało to być tajemnicą, zwłaszcza, że Niemcy pojawiali się coraz częściej. Po jakimś tygodniu zaczęło brakować jedzenia, więc ojciec postanowił zabrać ją do domu, jednak ubiegła go siostra babci. Ojciec postanowił więc przygarnąć tę ciotkę na jej miejsce. Następnie próbowali ukryć się w lesie, jednak pewnej nocy usłyszeli strzały. Tej nocy zginął jej wujek. Lasy nie były bezpieczne, ponieważ Niemcy szukali partyzantów. Wrócili więc do wioski, gdzie musieli się rozdzielić.

Co się wydarzyło gdy dotarli do wioski?

Gdy dotarli do wioski rozkazano im, by następnego dnia z samego rana udali się w okolice kościoła. Mieli niewiele czasu na spakowanie się, ponieważ Niemcy pojawili się o trzeciej nad ranem. Nie udało im się spakować wszystkiego, musieli szybko podjąć decyzję o tym, co zabrać.

Gdy Stanisława ze swoją babcią udały się na wyznaczone miejsce, było tam już bardzo wiele osób. Na placu stał stół, na którym leżała lista osób, które miały zostać przesiedlone. Lista pomijała Ukraińców, którzy współpracowali z Niemcami. Jeden z popów próbował ratować Polaków twierdząc, że są wyznawcami prawosławia, jednak Niemcy nie uwierzyli mu. Niemcy nie przesiedlali ludzi, którzy posiadali przydatny fach. Jej rodzice oraz rodzeństwo nie zostali przesiedleni, jednak ona i jej babcia, oraz siostra babci i jej syn, owszem. Niemcy krzyczeli. Mieli psy i ludzie nie wiedzieli co się z nimi stanie. Około 5 kilometrów od wioski stał barak. Zostali tam przewiezieni samochodem. Wiele osób szło piechotą. Spędzili tam nocy razem z dwustoma innymi ludźmi. Wszyscy byli przerażeni, nie mogli spać. Ona spała, gdyż była bardzo młoda i bardzo zmęczona.

Co się wydarzyło następnego dnia?

Następnego dnia, wielkie ciężarówki przyjechały by zabrać ich do Zamościa, który leżał około 30 kilometrów od wsi. Bała się, że zostanie odseparowana od swojej babci. Po jakimś czasie dotarły do obozu w Zamościu.

Jak wyglądał obóz?

Stanisława dobrze pamięta, że obóz podzielony był na trzy części: pierwsza z nich przeznaczona była dla ludzi starszych i dzieci, druga dla mężczyzn i trzecia dla kobiet zdolnych do pracy. Małżeństwa również zostały rozdzielone. Najstarsi zostali umieszczeni w stajni razem z koń-

mi, by powoli umierali, gdyż nie byli Niemcom przydatni. Barak był bardzo duży, mógł pomieścić około 200 osób, jednak nie było tam miejsc do spania. Ludzie musieli kłaść się na ławkach i na podłodze. Stanisława powiedziała nam, że jedzenie było okropne. Dostawali jedynie po kromce obrzydliwego chleba i, od czasu do czasu, odrobinę zupy z buraków. Nie dostawali również wystarczająco dużo wody.

Pani Stanisława opowiedziała nam o jednym ze swoich najstraszniejszych wspomnień. Pewnego razu, gdy wyszła z baraku, usłyszała krzyk. Zaczęła biec i wtedy zobaczyła mężczyznę leżącego na ziemi. Był on torturowany.

W jej pamięci pozostał olbrzymi, przeludniony barak jęki i krzyki... Z tego powodu do dziś boi się zamkniętych pomieszczeń. Boi się też załom, gdyż zaciemniają one pomieszczenia. Przypomina jej to baraki, które miały jedynie małe okienka.

Co robili w dzień?

Stanisława nie do końca pamięta w jaki sposób spędziła tam owe trzy tygodnie. Każdego dnia ludzie wyciągani byli na zewnątrz by Niemcy mogli sprawdzić, czy nikt nie uciekł.

Co stało się po tych trzech tygodniach w Zamościu?

Niemieccy żołnierze zapakowali wszystkich do bydłęcych wagonów i powiedzieli, że jadą do obozu na Majdanku. Spędzili noc w pociągu w Lublinie, po czym mieli kontynuować podróż do obozu. Nikt jednak do tej pory nie wie, dlaczego plany uległy zmianie.

W jaki sposób plany się zmieniły?

Zostali przetransportowani do Hamsen w Niemczech. Podróż zajęła ponad dwa tygodnie podczas których do jedzenia mieli jedynie chleb.

Zostali zabrani do obozu 13, gdzie Niemcy zrobili im zdjęcia do „Arbeitskarten”. Stanisława pracowała na polu razem ze swoją babcią.

Właściciele pola bardzo ją polubili, ponieważ pracowała bardzo ciężko jak na swój wiek. Właściciel wydawał jej się bardzo dziwny, gdyż zabierał ją do domu, by opowiadać jej historię swojej rodziny i pokazywać zdjęcia. Stanisława nic z tego nie rozumiała. Pamięta jedynie, że człowiek ten musiał być więźniem, gdyż posiadał więzienne ubrania, ale też karabin maszynowy. Do dziś uważa jego zachowanie za dziwaczne, jednak z całą pewnością twierdzi, że nie był on pedofilem. Sądzi, że lubił ją, gdyż sam miał dwoje wnucząt w podobnym wieku.

Pani Stanisława spędziła tam dwa lata.

W 1945 roku sojusznicze armie bombardowały całe Niemcy. Hamsen również ucierpiało.

Po wojnie Pani Stanisławie udało się wrócić do Polski razem z babcią. Odnalazła całą rodzinę w domu, który szczęśliwym trafem nie został zniszczony. To swego rodzaju cud, przyznaje Stanisława. Jej ciocia miała na tyle pieniędzy, by zapewnić jej byt. Po wojnie zaczęła szkołę.

Dzięki niemieckiemu projektowi „Pociąg Pamięci” w 2006 roku mogła pojechać do Niemiec i zobaczyć po latach miejsca, gdzie przebywała w czasie wojny. Niemca u którego pracowała nie udało jej się spotkać, ale spotkała jego wnuki.

Na koniec Pani Stanisława powiedziała nam, że jej najbardziej wyraźnym wspomnieniem z czasów wojny było to, że ciągle przemieszczała się z miejsca w miejsce.

Wywiad przeprowadzili:

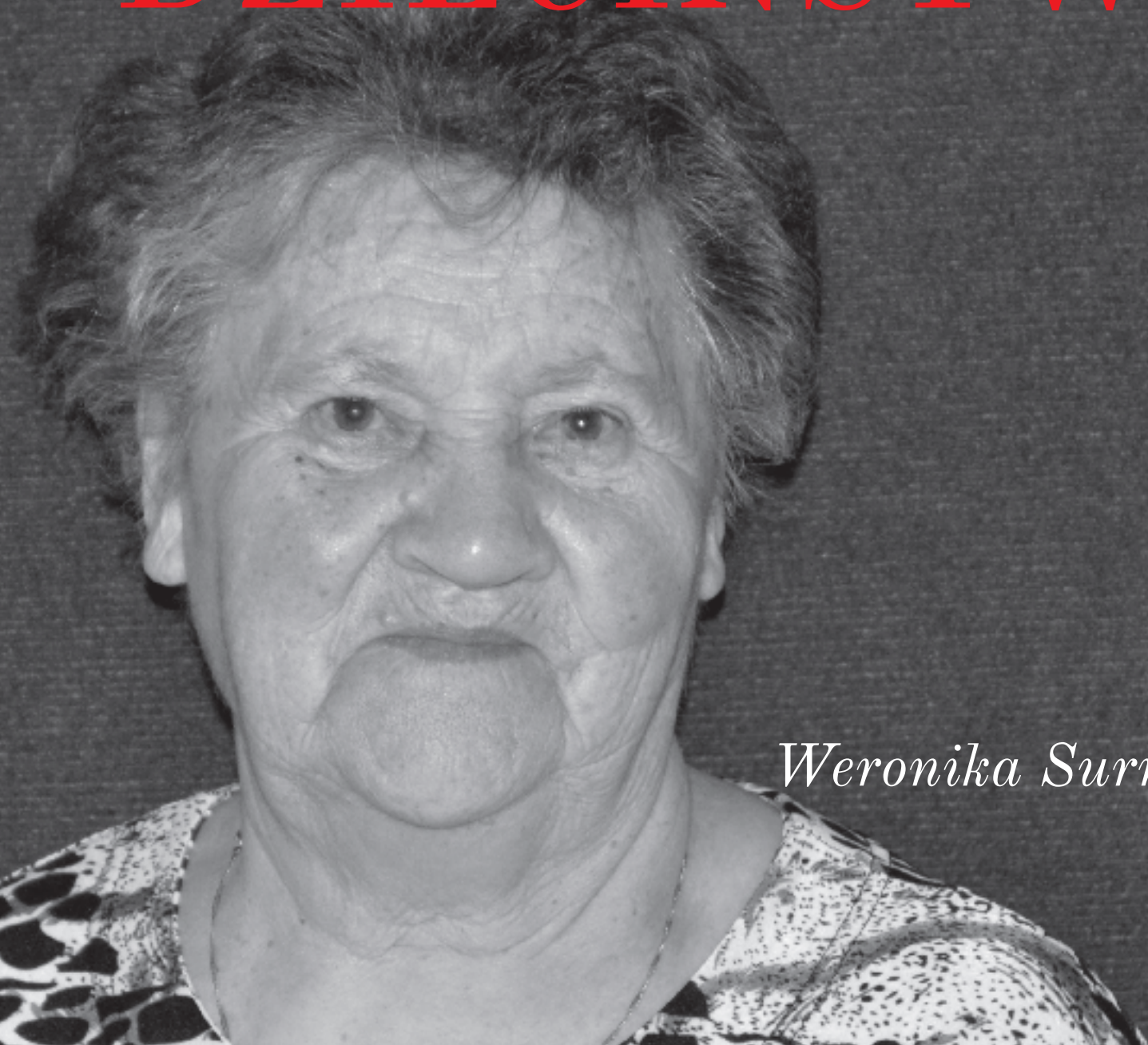
Karolina Seben, Peter Jonas,
Margaret Poppetrova, Gökçe Islam,
Katerina Suchánková, Razvan Balcu,
Karolina Szczepanik.



Pomnik Dzieci Zamojszczyzny

Ukradli moje

DZIECIŃSTWO



Weronika Surma

Piątego dnia naszego projektu mieliśmy się spotkać z Panią Weroniką Surmą, która przetrwała II wojnę światową i była ofiarą niemieckiej polityki przesiedleńczej. Pięć osób z różnych krajów miało stanąć naprzeciw kobiecie, której dzieciństwo zostało zrujnowane przez wojnę. Zgodziła się podzielić swoimi wspomnieniami, by nowe pokolenie mogło wyciągnąć naukę z jej doświadczeń i dowiedzieć się przez jakie męki musieli przechodzić ludzie w tamtych czasach.

Przed spotkaniem byliśmy bardzo znerwowani. Mieliśmy wiele pytań, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że musimy być bardzo ostrożni, delikatni, że nie możemy zbyt natarczywie nakłaniać jej do przypominania sobie traumatycznych, bolesnych przeżyć. Cała niepewność odeszła w momencie, gdy ujrzelśmy Panią Weronikę. Wydawała się szczęśliwa z możliwości spotkania z nami i opowiedzenia nam swoich przeżyć. Dzięki temu nabraliśmy pewności siebie.

Na początku każdy z nas opowiedział coś o sobie. Pani Weronika była niezmiernie szczęśliwa, że grupa młodych ludzi z całej Europy zebrała się tu tylko po to, by usłyszeć jej historię i dowiedzieć się czegoś o jej przeszłości.

- „Opowiem wam pewną historię...”- powiedziała i tak rozpoczęła się nasza przygoda. Poculiśmy się jak dzieci siedzące przy komin-

ku wsłuchane w babcine opowieści podczas chłodnego, zimowego wieczoru. Tak ją właśnie odebraliśmy, jak naszą babcie.

Wspomnienia o rodzinie, jeszcze sprzed wojny, przywołały uśmiech na jej twarzy. Nie było w tym nic dziwnego, miała normalne, szczęśliwe dzieciństwo. Opowiedziała nam nawet z wielkim entuzjazmem o pewnej grze, w którą wtedy grała, a nawet chciała nam wytłumaczyć jej zasady.

Bardzo podobały nam się te dygresje, ale wiedzieliśmy, że prędzej czy później będziemy musieli porozmawiać na trudniejszy temat. Nie było to łatwe... Mieliśmy bowiem świadomość, że gdy rozpętała się wojna ta kobieta miała zaledwie 10 lat.

Staraliśmy się kontynuować naszą rozmowę w sposób profesjonalny i dyplomatyczny, co chyba nam się udało. Potrzeba było naprawdę dużo cierpliwości i skupienia, by wybrać momenty, w których można było zadać najtrudniejsze pytania w najmniej bolesny sposób.

Gdy zobaczyliśmy pierwsze łzy w kącikach jej oczu zapytaliśmy, czy nie chciałaby zrobić sobie przerwy, jednak odmówiła. Chciała kontynuować nie zważając na to, z jak trudnymi wspomnieniami miała się zmierzyć.

- „Ludzie powinni o tym wiedzieć, ludzie powinni wiedzieć co się wtedy działo. I to właśnie wy będziecie musieli im o tym opowiedzieć, gdyż następnej szansy może już nie być”.

Te słowa bardzo nas wzmocniły. Stwierdziliśmy, że nasza rozmówczyni jest najsilniejszą kobietą jaką w życiu spotkaliśmy. Gdy dotarliśmy do ostatniej części naszego wywiadu uśmiech pani Walerii powrócił, bo jej historia ma szczęśliwe zakończenie.

Udało się jej przetrwać wojnę i ułożyć sobie na nowo szczęśliwe życie. - „Jedyną rzeczą jakiej żałuję to to, że naziści skradli mi moje dzieciństwo...” - stwierdziła. I to stwierdzenie bardzo nas poruszyło. Wtedy stało się oczywiste, że jesteśmy dłużnikami tych, którzy przez wojnę, nazistów i III Rzeszę stracili dzieciństwo, młodość, a nawet życie..

Weronika Surma urodziła się w 1932 roku we wsi Grabowiec. Jej rodzice byli rolnikami. Miała również starszego brata, który towarzyszył jej w najtrudniejszych chwilach wojny, jak i procesu przesiedleńczego.

Ich życie przed wojną było bardzo spokojne. Była dzieckiem, więc jej jedynymi zmartwieniami były podstawowe prace domowe, takie jak pomoc przy gotowaniu i pieczeniu. Tak naprawdę były to jej najradośniejsze wspomnienia. Wspomnienie o chlebie, który z mamą wypiekały przywoływało uśmiech na jej twarzy. - „Ten zapach był niesamowity!”. Pamięta też, jak będąc małą dziewczynką bawiła się z innymi dziećmi z Grabowca. A potem przyszła wojna...

Najgorsze było to, że kolejne wydarzenia nastąpiły po sobie tak szybko, że nie miała

nawet okazji, by je zrozumieć. Jej i rodzinie udało się przeżyć wojnę i zaadaptować do nowych, trudnych warunków. Niektórzy czytelnicy mogą mieć wrażenie, że między wojną, a samymi wspomnieniami z czasów wojny istnieje olbrzymia wyrwa, lecz nie jest to prawda. To wszystko ma swoją logikę.

Weronika miała 7 lat, gdy 1 września 1939 roku rozpoczęła się wojna i Niemcy zaatakowali Polskę. Dwa tygodnie później Związek Radziecki również dokonał aktu agresji i Grabowiec został zajęty przez Armię Czerwoną. Weronika powinna była zacząć szkołę w tym czasie, jednak po paru dniach, szkoły zostały zamknięte. Ich życie nie zmieniło się znacznie aż do czasu, gdy Niemcy wypowiedzieli wojnę Związkowi Radzieckiemu w czerwcu 1941 roku. Po krótkim czasie Grabowiec dostał się pod kontrolę Trzeciej Rzeszy i plan przesiedlenia ludności zaczął być wprowadzany w życie.

19 lutego przyszła kolej na wieś, w której mieszkała Weronika. Niemieckie metody przesiedleń były zawsze takie same. Żołnierze otaczali wioskę, by nikt nie mógł uciec. Ten ranek był wyjątkowo zimny – około 30 stopni mrozu. Żołnierze dali mieszkańcom 20 minut, by mogli spakować swój dobytek i zebrać się w centralnym punkcie wioski. Pomimo faktu, że plotki o przesiedleniach pojawiały się już wcześniej, nikt nie spodziewał

się, że dotknie to również ich. Żołnierze byli niezwykle brutalni, bili i krzyczeli na wszystkich, którzy poruszali się zbyt wolno. Ci, którzy nie chcieli opuścić swoich domostw, zostali zabici, tak samo jak ci, którzy próbowali uciekać. Ludzie w panice krzyczeli i płakali, gdyż nikt nie mógł zrozumieć co się działo.

Bardzo ciężko było podjąć jakiegokolwiek decyzje w ciągu 20 minut. Rodzice Weroniki postanowili zaprząć swoje konie do wozu, na który załadowali swój dobytek. Zapakowali odrobinę jedzenia i trochę ubrań, które owinęły w prześcieradła.

Podróż z Grabowca do Zamościa - około 30 kilometrów - ciągnęła się w nieskończoność i wydawała się drogą do samego piekła. W tym czasie ani Weronika, ani jej brat nie puścili swojej matki. Zamarzali z powodu niezmiernie niskiej temperatury, ale co gorsza, byli przerażeni faktem, że nie wiedzą co się z nimi może stać. Do Zamościa dotarli bardzo późnym wieczorem i byli zszokowani tym, co tam zastali – drewniane baraki pełne ludzi.

Dzieci zostały rozdzielone od swoich rodziców. Weronika i jej brat trafili do baraku numer 10, a ich rodzice zostali zabrani do baraku numer 14. Pierwszy z nich był przeznaczony dla dzieci, które miały zostać zabite, natomiast drugi dla dorosłych, którzy mieli zostać wysłani do przymusowej pracy w Niemczech. Warunki w obozie były nieludzkie. Jedzenie

było nie do zniesienia i nie mogli nawet się przespać z powodu pełzającego robactwa. Były one wszędzie: na ziemi, w jedzeniu, na ich ciałach. Ich rodzice zostali bardzo szybko wysłani do Niemiec. Ich matka została zmuszona do niewolniczej pracy w fabryce broni, natomiast ojciec miał pracować na farmie.

Weronika i jej brat pozostali w obozie tymczasowym w Zamościu przez miesiąc. Później, razem z innymi dziećmi mieli być przetransportowani do Warszawy. Niemcy transportowali wszystkich więźniów i dzieci w wagonach bydłych. Na czas podróży więźniowie dostawali bardzo mało jedzenia. Z tego co Pani Weronika pamięta, była to kromka chleba z dwiema łyżkami marmolady. Mimo, że podróż trwała 3 dni, drzwi wagonu ani razu nie zostały otworzone. Miski po marmoladzie okazały się przydatne, gdyż trzeba było zaimprovizować toaletę. Czas spędzony w tym wagonie był jedną z najtrudniejszych chwil w życiu naszej rozmówczyni. Starsza kobieta zmarła pierwszego dnia podróży i kilka następnych osób w późniejszym czasie. Nikt jednak nie mógł nic zrobić.

Trzeciego dnia stał się cud. Zaraz przed Warszawą pociąg zatrzymał się, a ludzie zostali wypędzeni z wagonów i zabrani do pobliskiej wsi. Jak się okazało, grupa Polaków mieszkająca w tej okolicy dostała informację, że nadjeżdża pociąg z więźniami i udało im się zebrać na tyle pieniędzy, by Niemców przekupić.

Dzieci zostały zabrane do budynku szkoły, gdzie udało im się otrzymać pomoc lekarską i bardzo dobry posiłek. Niektóre z rodzin zgodziły się zabrać dzieci do siebie. Wtedy Weronika i jej brat zostali rozdzieleni. Na całe szczęście rodziny, które ich zaadoptowały mieszkały w tej samej wiosce, przez co rodzinstwo miało okazję spotykać się w każdym weekend. Weronika wspomina kobietę, która się nią opiekowała jako „miłą, polską damę”, która traktowała ją jak własną córkę. Była bardzo wdzięczna za takie traktowanie. Jej obowiązki były bardzo podobne do tych sprzed wojny. Miała pomagać w kuchni, doić krowy i chodzić do sklepu po chleb.

Ostatni z tych obowiązków był dla niej wyjątkowo trudny, wspomina Pani Weronika z uśmiechem. Zapach świeżego chleba był cudowny, ale nie mogła go zjeść. Musiała czekać, aż dotrze z nim do domu. To z szacunku do osób, które dały jej schronienie.

Pewnego dnia otrzymała list od swojej ciotki, która pisała w jaki sposób ich odnalazła i że powinni wrócić do swojej rodzinnej wsi. Weronika nie chciała opuszczać kobiety, która się nią opiekowała, jednak jej brat nalegał, by wrócili. I tak też się stało...Po wojnie próbowała ją odnaleźć, ale jej się nie udało. Nie zapomni jej jednak nigdy...

Weronice nie udało się zbyt długo pozostać ze swoją ciotką. Dom w którym mieszkali był

przeludniony, przez co razem z bratem zdecydowali się przenieść w inne miejsce i żyć razem. Udało im się odnaleźć swój dom, gdzie mieszkali już do końca wojny.

Pani Weronika pamięta, że za każdym razem, gdy się budziła czuła się bardzo dziwnie i nie wiedziała co robić. Jedyne co potrafiła, to piec chleb, a więc tak zarabiała na życie.

Kiedy wojna się skończyła, Weronika była niezmiernie szczęśliwa i z niecierpliwością czekała na moment, gdy jej rodzice wróca z Niemiec. Pamięta dokładnie ten dzień. Powiedziała nam: -„Gdy obudziłam się tego dnia, wiedziałam że wrócą. W tej samej chwili poszłam przygotować im coś do jedzenia”. Tego dnia jej rodzice rzeczywiście wrócili.

Ich życie po wojnie wyglądało tak samo jak wcześniej. Ważnym dla nich było to, że znów mogą być razem. Znów byli rolnikami.

Jej brat ożenił się, lecz nie doczekał się dzieci. Weronika wyszła za mąż za mężczyznę o podobnym do jej zyciorysie. Jej mąż został przesiedlony na Zamojszczyznę, gdyż był żołnierzem Polskiej Armii Ludowej, która u boku Armii Czerwonej, brała udział w zdobywaniu Berlina.

Wywiad przeprowadzili: Tanja Grginič,
Lenka Strachoňová, Klára Životská,
Elif Tuğçe Çil, Mihai-Daniel Cercel,
Andrzej Smyk.



Tablica pamiątkowa w miejscu obozu w Zamościu



Uczestnicy projektu w zamojskiej Rotundzie

Rotunda



Dzieciństwo za

DRUTAMI

Janina Jabłońska

Z Janiną Jabłońską spotkaliśmy się 5 marca w Zamościu dzięki programowi pt. „Let me tell you a story”. Celem projektu było to, by młodzi ludzie z siedmiu różnych krajów mogli spotkać się ze świadkami historii, którzy przeżyli II wojnę światową i przeprowadzili z nimi wywiady na temat ich przeszłości, co miało zaowocować pełniejszym zrozumieniem ich przeżyć.

Spotkanie odbyło się w sali konferencyjnej naszego ośrodka. W tym czasie przeprowadziliśmy długą rozmowę w czasie której Pani Janina opowiedziała nam o swoim życiu i, co najważniejsze, o swoich doświadczeniach w trakcie pobytu w obozie przejściowym w Zamościu.

Rozmowa z Panią Janiną okazała się niezwykle inspirująca. Pomimo jej wieku (80 lat), wcale nie wydawała się stara. Spotkanie było bardzo dynamiczne i przebiegło w bardzo miłej atmosferze. Po wywiadzie poczuliśmy, że zawiązała się między nami więź. Ta wspaniała kobieta podzieliła się z nami swoją poezją i historią swojego życia. Wykazała się też niesamowitą odwagą poprzez to, że chciała się z nami tą historią podzielić.

Urodziła się w 1935 roku w niewielkiej wsi niedaleko Grabowca. Mieszkała tam do 1942 roku, kiedy to rozpoczęła się akcja przesiedleńcza. Pamięta, że był to czas dobrego, spo-

kojnego życia. Mieszkała tam razem ze swoimi braćmi i rodzicami. Jej najbardziej wyraźnym wspomnieniem jest chodzenie do szkoły. Pamięta to, gdyż było to dla niej naprawdę ważne wydarzenie, które zostało przerwane przez początek akcji przesiedleńczej. Inni mieszkańcy wioski słyszeli plotki o przesiedleniach, jednak nikt w nie nie wierzył.

Kiedy rozpoczęły się przesiedlenia, jej ojciec postanowił ukryć swoją rodzinę na strychu. Było bardzo zimno i wszyscy byli przerażeni tym, że nie wiedzieli co się z nimi stanie. Naziści przyszli do stodoły i wyprowadzili dzieci na zewnątrz. Ojciec musiał przygotować swoje najlepsze konie i powóz dla nazistów, gdy zorientował się, że Niemcy znaleźli jego dzieci. Starał się je ochronić przez umieszczenie ich w dziurze w ziemi, zaraz obok drogi, a następnie zakrył dziurę sianem. Przeczekali tam przerażenie do czasu aż Niemcy oczyszczili wioskę.

Wioska została następnie zasiedlona przez Ukraińców, którzy mieli tam żyć u boku Niemców. Pani Janina mieszkała tam praktycznie nielegalnie; musiała się ukrywać i mieć jedynie nadzieję, że mieszkańcy dadzą jej coś do jedzenia. Po paru tygodniach sołtys otrzymał od Niemców rozkaz, który brzmiał: „Wydasz nam wszystkich Polaków, albo zostaniesz zabity”. Stary Ukraińiec po-

stanowił być dla Polaków łaskawy i dał im jeden wieczór na opuszczenie wsi. Pani Janina nie pamięta zbyt wiele z tego okresu, jedynie brudne, czarne powozy ciągnięte przez konie. Została wysłana do obozu, który nazywała „za ogrodzeniem”.

Pierwszą rzeczą jaką pamięta to wejście do obozu razem z innymi ludźmi i widok swojego ojca w tłumie obserwującym nowych więźniów. Pamięta, że ojciec był sparaliżowany ze strachu na widok swoich dzieci w obozie. Została umieszczona w baraku numer pięć, który służył jako miejsce tymczasowego pobytu przed późniejszym przydziałem. Tam spotkała ponownie swoją matkę, która została zabrana do obozu razem z jej ojcem i resztą wsi. Warunki życia były tam niesamowicie ciężkie. Barak był drewnianym budynkiem z małymi oknami i nie posiadał żadnych mebli. Jedynymi udogodnieniami były deski i niewielkie półki.

Pani Janina pamięta jeden z wypadków, jakich była świadkiem. Przebywała w tym czasie w towarzystwie swoich braci i swojej sąsiadki. Kobieta miała problemy z nogą, przez co kulą. Chodziła o drewnianej kuli i musiała polegać na pomocy ze strony swojej córki. Mieszkanie w barakach wiązało się z trzymaniem wielu zasad, z których jedną był zakaz zaśmiecania. Pani Janina pamięta,

jak jeden z niemieckich żołnierzy zauważył podarte kawałki papieru na podłodze zaraz po swoim wejściu. Prawdopodobnie był to papierek po cukierku, jednak Pani Janina nie pamięta tego do końca. Żołnierze rozkazał kobiecie posprzątać, jednak ona odpowiedziała mu, że nie może z powodu swojej nogi. Żołnierzowi się to nie spodobało i zamierzał ją do tego zmusić. Zabrał kobiecie kulę i z całych sił zaczął bić ją po głowie. Jak skończył, kobieta była cała pokryta krwią. Inne kobiety chciały jej pomóc. Zabrały ją do łaźni – niewielkiego bajorka z wodą, gdzie więźniowie mogli się umyć.

Pani Janina była jedynie dzieckiem w czasie pobytu w obozie. To oznaczało, że musiała spędzać jakoś swój wolny czas. Podczas wywiadu przypomniła sobie pewne wydarzenie. Razem ze swoją przyjaciółką, Krystyną, chodziły sobie po obozie próbując jakoś zagospodarować swój czas. Postanowiły podejść do ogrodzenia, by zobaczyć co jest po drugiej stronie. Ogrodzenie obozu było olbrzymią siatką wokół której leżała fosa. Dziury między kratkami miały około 25 centymetrów szerokości – wystarczająco dużo, by Krystyna mogła się przedostać i wpaść do fosy. Młoda Janina zaczęła krzyczeć o pomoc, gdy jej przyjaciółka tonęła w deszczówce. Po jakimś czasie jej krzyki usłyszał robotnik, który przybył na miejsce z liną za pomocą której udało się

uratować dziewczynkę. Ta sytuacja wywołała sporo zamieszania w obozie. Ludzie zaczęli się gromadzić w miejscu wydarzenia, co mogło wzbudzić zainteresowanie strażników. Matka Krystyny zabrała swoją córkę z miejsca wypadku, gdyż przebywanie w okolicy ogrodzenia mogło zostać ukarane śmiercią.

Po jakimś czasie zostali przeniesieni do baraku numer 10. Mieszkali tam razem z czterema innymi rodzinami. Jej ojciec przebywał w baraku numer dwanaście, gdzie pracował na kuchni. Odwiedzał ich w tajemnicy i przynosił im jedzenie. Ziemniaki i świeży chleb były uznawane za towar luksusowy. Pani Janinie wydaje się, że inni zazdrościli, gdyż ich codziennym pożywieniem była czarna zupa pozbawiona smaku i bochenek czarnego chleba na całą rodzinę. Podczas pobytu w baraku ich matka starała się umilić życie swoim dzieciom tak, jak tylko było to możliwe. Ze swojego szalika, na przykład, zrobiła poduszkę dla swoich dzieci. Po jakimś czasie jednak, barak wypełnił się robactwem i szczurami. Po tym zostały przeniesione do baraku numer jeden.

Barak numer jeden znajdował się zaraz obok baraku numer dwa, którego wszyscy się bali. Było to miejsce, gdzie torturowano więźniów. Pani Janina często słyszała krzyki dochodzące z tamtego miejsca. Nie pamięta wielu szczegółów, słyszała jedynie plotki

o tym, co się tam działo. Słyszała o tym, że na więźniów wylewano tam wrzącą wodę, lub po prostu bito prawie na śmierć.

Jako że był to obóz tymczasowy, ludzie byli często przenoszeni w inne miejsca. Taki los spotkał właśnie ojca Pani Janiny. Po jakimś czasie został wysłany do obozu pracy w Wittenbergii w Niemczech. Nie wiedziała za bardzo co się z nim dzieje oprócz tego, że pracuje na kolei. Nie dostała więcej od niego znaku życia. Przypuszcza się, że zmarł.

W obozie w Zamościu spędziła łącznie pięć miesięcy. Po tym okresie została wysłana razem z matką i swoimi braćmi do pracy na farmie. Jej matka została sprzątaczką w domu właściciela. Janina i jej bracia byli za młodzi by pracować, więc zostali umieszczeni w stodole na terenie posiadłości. Życie na farmie było ciężkie, jednak w pewnym momencie pojawił się promyk szczęścia. Znajomy rodziny odnalazł ich na farmie i skontaktował się z ich wujkiem, który natychmiastowo próbował wynegocjować uwolnienie rodziny. Właściciel postanowił sprzedać matkę i trójkę dzieci, gdyż byli dla niego bezużyteczni. Wuj musiał sprzedać swój nowy dom by mieć pieniądze na wykup swojej rodziny.

Rodzina w końcu była wolna. Postanowili wrócić do domu w wiosce zaraz obok ich rodzinnej. Do tego czasu Ukraińcy, którzy pró-

bowali osiedlić się na tych ziemiach, zostali wyparci przez nadchodzącą Armię Czerwoną. Rodzina odnalazła swój dom, który stał opuszczony i zapomniany. Wszystko, co mogło zostać ukradzione zostało ukradzione, jednak rodzina wróciła na swoje miejsce.

Po jakimś czasie Pani Janina i jej matka zachorowały. Wuj postanowił zabrać je do lekarza do szpitala. Aby uchronić się przed chorobą, wypełnił swoje kieszenie czosnkiem. W szpitalu okazało się, że zachorowały na tyfus, przez co były zmuszone zostać w szpitalu. Pani Janina wyzdrowiała szybciej, jednak została w szpitalu ze swoją matką by dotrzymać jej towarzystwa. Podczas pobytu w szpitalu zaprzyjaźniła się z pielęgniarką i jednym z radzieckich żołnierzy, który często śpiewał jej piosenkę o nazwie „Kaczuszka”. Pielęgniarka polubiła ją do tego stopnia, że zostawiała jej w szafce chleb i jagody. Ponieważ szpital wypełniony był chorymi i cały czas ktoś umierał, Janina była niezwykle szczęśliwa, gdy jej matka wreszcie wyzdrowiała i mogły wrócić do domu.

Gdy wojna dobiegła końca, Pani Janina otrzymała list, z którego dowiedziała się o śmierci ojca. Podczas budowania linii kolejowej został on potrącony przez pociąg.

Po wywiadzie zapytaliśmy Pani Janiny o jej opinię na temat Niemców dzisiaj. Odpo-

wiedziała nam, że pomimo tego, że straciła rodziców i braci, odnalazła cel w swoim życiu i siłę, by żyć dalej. Pisze przepiękne wiersze, które mieliśmy przyjemność usłyszeć. Pierwszy z nich opowiadał o dzieciach, które przeżyły wojnę, drugi o miłości, a trzeci o starości przemijaniu..

Wywiad zakończył się wspólną herbatą i olbrzymim podziwem dla Pani Janiny z naszej strony. Jesteśmy naprawdę wdzięczni, że mogliśmy wziąć udział w tym niesamowitym wydarzeniu i za to, że Pani Janina chciała podzielić się z nami swoimi wspomnieniami. Zapamiętajmy ją na zawsze jako swoją inspirację.

Wywiad przeprowadzili:

Bogdan Cazimir, Mustafa Dede, Igor Dobec,
Klára Pálková, Sanja Radoš, Zlatomira Kulczewa,
Krzysztof Bruzgul.

A black and white close-up portrait of an elderly woman with short, curly, light-colored hair. She is wearing pearl earrings and has a serious, contemplative expression. The background is dark and out of focus.

Głos z

PRZESZŁOŚCI

Marianna Kloc

Jak przekazać koszmarną prawdę?

Jak zapisać to, co nigdy nie powinno się wydarzyć?

Czy jesteście w stanie sobie wyobrazić ośmioletnią dziewczynkę, która musi ciężko pracować fizycznie tylko po to, by przetrwać? Dziewczynkę, która nie pamięta żadnych zabaw ze swego dzieciństwa pełnego biedy i głodu? Ta kobieta przetrwała II wojnę światową. Nazywa się Marianna Kloc i pochodzi z Polski.

Urodziła się w 1928 roku. Miała dwóch starszych braci i młodszą siostrę. Jej rodzice mieli przed wojną niewielkie gospodarstwo rolne i żyli w biedzie. Gdy skończyła 8 lat musiała zrezygnować ze szkoły i zacząć pracować. W 1942 roku do mieszkańców podzamajskich wsi zaczęły docierać plotki o przesiedleniach. Wszyscy się bali, a byli i tacy, którzy się chowali przed okupantami.

Maria w tym czasie pracowała dla Niemców w zamian za jedzenie i miała nadzieję, że uchroni ją to również przed deportacją.

Niemcy weszli do jej rodzinnej wsi Chyża w styczniu 1943 roku. Ludzie mieli jedynie 10 - 15 minut na to, by spakować i zabrać najpotrzebniejsze rzeczy. Żołnierze weszli również do rodzinnego domu Marii. Rozkazali wszystkim wyjść i zgromadzić się razem z innymi mieszkańcami na środku wioski, gdzie wszyscy mieli zostać przesłuchani.

Tam Maria pokazała Niemcom dokumenty, które potwierdzały fakt, że dla nich pracuje. Myślała, że ją to uratuje, chociaż nie wiedziała przed czym. Była w szoku, gdy Niemiec będący w komisji po prostu je podarł. Dzieci jej wuja miały odrobinę jaśniejsze włosy i skórę oraz niebieskie oczy, pozwolono im więc zostać. W czasie, gdy wszyscy byli przesłuchiwanie, dwójce jej braci udało się szczęśliwie wymknąć i uratować. Jej rodzice, ona i jej młodsza siostra zostali wysłani do obozu w Zamościu, który znajdował się 2,5 kilometra od Chyżej. Pojechali tam wozami zaprzęgniętymi w konie.

W obozie zostali umieszczeni w baraku numer 8. W tym czasie była jeszcze ze swoimi rodzicami. Tutaj też była komisja, która przekierowała ją i jej siostrę do baraku numer 16. Był to barak dla osób niezdolnych do pracy. Jej rodzice zostali wysłani do baraku numer 12 z którego, jak było wiadomo, ludzie byli wysyłani do Oświęcimia.

Barak numer 16 wyglądał jak stajnia. Nie było podłogi, więc wszyscy spali na drewnianych deskach. Było niezmiernie zimno. Jako że w baraku znajdowali się jedynie dzieci i starcy, ci drudzy musieli opiekować się tymi pierwszymi. Gdy do baraku przywieziono następną grupę ludzi, pojawił się pewien problem. Obóz był teraz przeludniony i pojawiło

się robactwo. Naprawdę ciężko było się go pozbyć. Było bardzo zimno, próbowano więc pozbyć się insektów poprzez wychodzenie na zewnątrz i polewanie się wodą.

Co można było zrobić w tak absurdalnej sytuacji? Nie było dobrej, ani złej rady na to, co się działo. Maria była zdesperowana i spędziła kilka dni ciągle płacząc. Wiedziała, że musi być silna nie tylko dla siebie, ale również dla swojej siostry i małego dziecka sąsiadów, którzy znajdowali się w tym samym baraku.

Warunki w obozie były nieludzkie i poniżające. Temperatura była wyjątkowo niska, a co gorsza, ludzie nie mieli czym się przykryć w nocy. Posiłki były bardzo małe i niedobre. Co więcej, strażnicy rzadko je roznosili, co oznaczało, że wszyscy więźniowie przymierali głodem. Ponadto wszyscy, którzy nie mieli swoich misek nie otrzymywali posiłku, a ci, którzy je mieli dostawali zupę z trawy i kiepskich warzyw. Na śniadanie dostawali odrobinę chleba i czarną kawę. Warunki higieny również były tragiczne. Latryny były drewnianymi konstrukcjami bez żadnych ścian, z samym dachem. Na jej środku znajdowała się olbrzymia dziura w ziemi. Najstraszniejsze było to, że wiele dzieci się tam utopiło.

W czasie, gdy była uwięziona, miała parę doświadczeń w których intuicja uratowała jej

życie. Był w obozie pewien strażnik, którego poznała, gdy wyszła nocą do toalety. Był jednym z Ukraińców którymi wysługiwali się Niemcy. Jako że był z Ukrainy, był w stanie częściowo zrozumieć co do niego mówiła. Mimo, że widzieli się pierwszy raz, poprosił ją, by za niego wyszła. Gdy widziała go następnym razem, wszedł do jej baraku, kazał spakować rzeczy i uciec razem z nim. Wtedy właśnie posłuchała swojej intuicji. Czuła, że nie może zostawić w obozie swojej siostry i dziecka sąsiadów. Nigdy się nie dowie, co mogłoby się stać, gdyby z nim uciekła.

Jakiś czas później znalazła się w podobnej sytuacji. Stało się to, gdy byli transportowani, a ten sam Ukraińiec kazał jej schować się pod jednym z bydlęcych wagonów. Bała się jednak, że zostanie zauważona przez innego strażnika, gdy pociąg odjedzie. Co więcej, bała się o swoją siostrę i chłopca sąsiadów i o to, że mogą pójść w jej ślady. Możliwe, że wtedy strażnicy złapali by ich wszystkich, więc ponownie odrzuciła propozycję ukraińskiego strażnika.

Po pięciu tygodniach agonii w obozie, opuściła go pod koniec lutego 1943 roku i znalazła się w transporcie. Pewien Polak, Andrzejewski, odkupił kilka wagonów przewożących uwięzionych ludzi, którzy następnie udali się do Siedlec, by pracować na roli. Ironią losu

było to, że opuszczenie obozu wcale nie było dla niej miłym doświadczeniem, ani wcale nie cieszyła się z tego faktu tak, jak powinna.

Chodziło o to, że podczas gdy ludzie wsiadali do wagonów, wielu z tych, którzy nie powinni tam być, próbowało się dostać do środka. Pamięta, jak jej matka z poduszką pod pachą, próbowała iść z innymi i przekonywała Marię, by została, ponieważ bała się, że wszyscy zginą. Jakiś czas później Maria zorientowała się, że pomimo grózb strażników, wiele ludzi weszło do wagonów i odjechało razem z nimi. Czuła się też winna, gdyż zastanawiała się, czy jej matce udało by się przetrwać gdyby zostały razem? Żałuje, gdyż jej rodzice zostali wysłani do Oświęcimia cztery dni później. Ich los nie został oficjalnie potwierdzony, jednak w Oświęcimiu znaleźli się oni w baraku numer 11, który był barakiem śmierci. Najprawdopodobniej jej matka wysłana została do krematorium z powodu swojej astmy, przez którą opuściła jedno z porannych przeliczeń. Z tego co wie, jej ojciec najprawdopodobniej został zastrzelony.

W gospodarstwie Andrzewskiego mieszkała jedynie przez 3 tygodnie, ponieważ właściciel kazał jej pracować bardzo ciężko i dlatego doszło do konfrontacji. Po tej sytuacji skierował ją do Czerwonego Krzyża mówiąc im, że Maria jest niepoczytalna. Dzięki temu

mogła zostać w Czerwonym Krzyżu. Stamtąd udało jej się skontaktować z wujem z którym zamieszkała, w Wysokim, wsi oddalonej o 3 kilometry od miejsca jej urodzenia. Znowu cierpiała biedę i była zmuszona do pracy jako służąca dla niemieckiej rodziny w zamian za jedzenie. Tam przebywała aż do momentu, gdy wojska radzieckie wyzwoliły Polskę. Gdy rodzina dla której pracowała opuszczała ich dom, poszła do spiżarni by zabrać trochę jedzenia, lecz wtedy zorientowała się, że całe jedzenie zostało polane benzyną tylko po to, by uczynić je niejadalnym.

Pamięta dzień, w którym Armia Czerwona weszła do wioski. Było słonecznie, a żołnierze jechali na koniach, podczas gdy Niemcy chowali się w lasach. Gdy witali Rosjan kwiatami, Niemcy otworzyli ogień do witającego tłumu. Jej przyjaciel został wtedy postrzelony w brzuch.

Po wojnie udało się jej przeprowadzić do rodzinnego domu. Był kompletnie zniszczony, wszystkie drzwi i okna zostały usunięte. Później, gdy miała lat 20, wyszła za mąż i urodziła troje dzieci. W latach 60-tych owdowiała. Aktualnie mieszka w Zamościu. Jej dzieci dorosły i wszystkie mają się dobrze. Dziś twierdzi, że udało jej się przetrwać ten tragiczny czas, gdyż opiekowała się nią Matka Boska.

Podczas wywiadu zaciskała mocno swoje dłonie, a chwilami łzy napływały jej do oczu. Czy to nie jest smutne?

Ta wspaniała, miła kobieta na zawsze już pozostanie ze swoimi wspomnieniami, gdyż ciężko jest jej mówić o tym, co przeżyła. Pani Kloc nie mogła nam dokładnie przekazać tego, co przeszła, co przeżyła. Wszystko, co tutaj przeczytaliście to suche fakty, lecz jakie jest ich znaczenie? Jak zmieniła się jej dusza? To pozostanie na zawsze tajemnicą.

Narodziny i śmierć to jedyne pewne rzeczy w życiu człowieka, ale jak wykorzystać nasz czas na ziemi pomiędzy nimi? Pani Maria powiedziała nam tak: - „doceniajcie i szanujcie to, co macie”.

Wywiad przeprowadzili:

Yanitsa Serafimova, Anna Jónás,
İbrahim Taha Uyar, Lucija Dugalija,
Branimir Radaković, Ionica Olteanu, Maria Rubaj



Odebrana

RODZICOM

Waleria Kliszc



W tych strasznych, niewyobrażalnych wręcz dla naszego pokolenia wojennych czasach, było wiele ofiar, wśród których najbardziej ucierpiały dzieci. To nie była ich wina, że jeden naród chciał zdominować inne i kontrolować cały świat.

A my, jeśli chcemy poznać prawdziwą historię, musimy rozmawiać z żyjącymi ofiarami. Nie możemy polegać jedynie na książkach i filmach. Musimy szukać innych, bardziej wiarygodnych źródeł.

Pani Waleria Kliszczyk urodziła się w 1931 roku. Przesiedlona ze wsi Grabowiec, spędziła z matką i bratem miesiąc w obozie w Zamościu. Później przeżyła straszną podróż w bydłym wagonie. Przetrwała dzięki dobrym ludziom z Kałuszyna i Mrozów, którzy wykupili ją z transportu.

Ta odważna kobieta zapamiętała wszystko, co wydarzyło się w tamtym okresie jej życia. Po 67 latach te wydarzenia dalej tkwią w jej pamięci. Zostawiły w niej głębokie i bolesne rany. Mimo to postanowiła podzielić się swoją wiedzą z młodymi ludźmi. Jest to dla niej istotne, gdyż nie chce, by te okropne rzeczy wydarzyły się ponownie. Dla niej, dzisiaj 85 – letniej kobiety, jej mroczne dzieciństwo jest jak horror, którego ona i jej rodzina są głównymi bohaterami. Rodzina dla Pani Wa-

lerii była i jest bardzo ważna. Pamięta, jak bardzo przeżyła śmierć ojca, który zmarł, gdy miała 7 lat. Mama została sama z trójką dzieci, Walerią i jej dwoma braćmi.

Przesiedlenie w Grabowcu, niewielkiej miejscowości niedaleko Zamościa rozpoczęło się 19 lutego. Był to zwyczajny poranek, kiedy przyszli Niemcy żołnierze i zastukali do ich drzwi. Weszli i powiedzieli, że mają 15 minut na to, by się spakować, opuścić dom i stawić na placu w środku wsi. Nie udzielali żadnych wyjaśnień. Kiedy dotarli na plac, pośpiesznie wytłumaczono im co się stanie. Ta wówczas mała, przerażona dziewczynka nie była w stanie zrozumieć, co dzieje się z nią i z jej rodziną. Pani Waleria powiedziała, że nikt nie próbował uciekać, gdyż wszyscy byli przerażeni. Powiedziała też, że był jeden człowiek z jej wioski, który odmówił wyjścia z domu. Naziści rozstrzelali go bez żadnej litości na oczach wszystkich jako przykład tego, co ich czeka, jeśli będą próbowali stawiać opór. Żołnierze wpełnęli wszystkich na wozy, którymi musieli odbyć długą i zimną podróż do Zamościa. Jedyne co przyszło jej do głowy to to, że chciała zostać ze swoją matką. Po długiej i wykańczającej podróży dotarli wreszcie do obozu w Zamościu, gdzie zostali upchnięci w barakach. Ona i jej matka zostały odseparowane od jej brata, który został wysłany do innego baraku. Nie miały pojęcia, czy jeszcze

żyje, czy nie. Powiedziała nam, że ten moment był dla niej wyjątkowo bolesny. Jaka była jej pierwsza myśl po dotarciu do obozu? To proste, wszyscy myśleli, że tam umrą.

W obozie był lekarz, który odpowiadał za przydział więźniów do baraków. Miał on decydować kto jest zdrowy i, co za tym idzie, zdolny do pracy. Kiedy doktor podszedł do niej i do jej matki, nie rozłączył ich i za to były mu niezmiernie wdzięczne. Pamięta piwnicę, w której spędziła dwa tygodnie. Było to małe, ciemne, zimne i śmierdzące miejsce bez żadnych okien, a z jedynie niewielką dziurą w drzwiach, by wpuścić odrobinę światła. Piwnica była pusta, żadnego krzesła, ani łóżka. Wydawać by się mogło, że była przeznaczona dla zwierząt, a nie dla ludzi. To było wszystko co mieli. W nocy nie spali. Płakali i modlili się. Nad ranem Niemcy przynosili im odrobinę czerstwego chleba i coś o konsystencji kawy.

Każdy dzień wyglądał niemal tak samo. Nie było w obozie niczego, czym więźniowie mogliby się zająć, a dzieci do zabawy miały tylko swoje ręce. Te, które miały mniej niż 14 lat zostawały w barakach, a te starsze były kierowane do ciężkich prac.

Po tych strasznych tygodniach, ostatniej nocy, niemieccy żołnierze zabrali ich na dworzec kolejowy w Zamościu. Odbyło się to według tego samego scenariusza, co ostat-

nio. Nikt nie powiedział więźniom gdzie są zabierani. Nagle, gdzieś w połowie drogi pociąg zatrzymał się i nastąpiła cisza. Nikt z pasażerów nie wiedział co się dzieje. Przez parę godzin pociąg stał, a pasażerowie marzli w temperaturze -30 stopni. Była to jedna z najmroźniejszych zim, a oni nie mieli żadnych ciepłych ubrań ani kocy, którymi mogliby się ogrzać. Myśleli, że w ten sposób Niemcy chcieli ich pozabijać.

Teraz, w tamtym miejscu znajduje się pomnik upamiętniający każde dziecko, które zginęło w czasie tamtej podróży. Pani Waleria opisała nam ten bydlęcy wagon jako zimne, ciemne i śmierdzące miejsce. Pasażerowie oddzielili jedną część wagonu, której używali jako toalety. Podróż przedłużyła się do całej nocy. Nad ranem pociąg wreszcie zawitał w Mrozach.

Po dojechaniu na miejsce, okazało się, że Polacy wykupują więźniów od Niemców. Walerię i jej matkę wykupił bogaty Polak o nazwisku Karpiński. I tutaj kończy się ta mroczna opowieść...Ona i jej matka prowadziły mu dom i bawiły dzici. Od tamtego momentu Pani Waleria wspomina swoje życie pozytywnie.

Powiedziała nam, że Niemcy doceniali wszystkich, którzy posiadali jakieś umiejętności. Jej kuzynka, na przykład, potrafiła

szyc ubrania. Niemcy zostawili ją w obozie w Zamościu właśnie dzięki tej umiejętności. Powiedziała nam również, że kolejną ważną umiejętnością była stolarka. Posmutniała, kiedy zapytaliśmy o los jej braci. Starszy był na robotach w Niemczech i umarł jeszcze w czasie wojny gdzieś w szpitalu. Młodszy przebył długą drogę z Berlina do Polski. Zabrał rower, który był zepsuty od samego początku, więc większość drogi przebył pieszo.

Na koniec zapytaliśmy ją, jakie są jej odczucia odnośnie Niemiec i samych Niemców. Powiedziała nam otwarcie, że nie sympatyzuje z tym narodem. Nie lubi też oglądać filmów dokumentalnych o II wojnie światowej. Unika też chodzenia w okolice miejsca, gdzie znajdował się obóz. Zwiedziła jednak obóz w Auschwitz - raz w życiu.

Zapytaliśmy ją jaką ma opinię na temat naszego pokolenia. Jej odpowiedź nie była zbyt optymistyczna. Zauważyła, że świat się zmienił i ludzie nie są już tacy jak kiedyś. Na świecie jest teraz dużo więcej nienawiści, co w jej opinii nie jest dobrą drogą. Pani Waleria chciała nam, młodym, dać niewielką radę. Powiedziała, że powinniśmy okazywać sobie więcej szacunku i miłości. Jedynie w ten sposób będziemy mogli uniknąć konfliktów i wojen oraz utrzymać pokój na świecie. Powinniśmy zastosować się do jej rady, gdyż wycierpiała ona więcej, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Powiedziała nam, że nawet wtedy, gdy przebywała w piekle na ziemi, ani na chwilę nie straciła wiary w Boga. Była taka chwila, gdy zadała sobie pytanie: "Czemu to przydarzyło się właśnie mnie i mojej rodzinie?" ale pozostała silna i wierna wyznawanym wartościom.

Wywiad przeprowadzili:

Nelli Bdojan, Engi Pálma, Pavla Tsvetkova,
Miroslava Deneva, Daniela Petre, Muhammet
Altuntas, Ewa Kostrubiec.

Spis treści

Aktion Zamość	6
Wanda Wnuk - <i>Urodziłam się chyba, żeby żyć</i>	10
Stanisława Kierepka - <i>Skradzione życie</i>	15
Weronika Surma - <i>Ukradli moje dzieciństwo</i>	19
Janina Jabłońska - <i>Dzieciństwo za drutami</i>	25
Marianna Kloc - <i>Głos z przeszłości</i>	30
Waleria Kliszcz - <i>Odebrana rodzicom</i>	35





PARTNERZY PROJEKTU

Ta publikacja jest efektem wymiany młodzieży zatytułowanej „Let me tell you a story”, która odbyła się w dniach 01-10.03.2015 w Zamościu. Realizatorem projektu jest Stowarzyszenie Zamojskie Centrum Wolontariatu, a partnerami zagranicznymi: Association Co-Efficient (Węgry) LUME N (Chorwacja), Youth Association ONIX (Rumunia), SHAFT (Turcja), Bruno For You (Republika Czeska).



Erasmus+ to program Unii Europejskiej w dziedzinie edukacji, szkoleń, młodzieży i sportu na lata 2014-2020. Jego całkowity budżet wynosi 14,7 mld euro. Erasmus+ opiera się na osiągnięciach europejskich programów edukacyjnych, które funkcjonowały przez 25 lat, i jest wynikiem połączenia następujących europejskich inicjatyw realizowanych przez Komisję Europejską w latach 2007-2013: programu „Uczenie się przez całe życie”, programu „Młodzież w działaniu”, Erasmus Mundus, Tempus, Alfa, Edulink, oraz programów współpracy z krajami uprzemysłowionymi w dziedzinie szkolnictwa wyższego.





Stowarzyszenie Zamojskie Centrum Wolontariatu
22-400 Zamość
ul. Kolegiacka 16
www.wolontariatzamosc.pl

PARTNERZY W PROJEKCIE:

Association Co-Efficient / Węgry
LUMEN / Chorwacja
Brno for you, z.s. / Republika Czeska
Friends of the world Association / Bułgaria
Inix Association / Rumunia
Schafst / Turcja

